



Andrzej Okińczyc, *W imię Boga Jedyneho*, 2018 (praca w toku)

4.08.2018

## „Przemoc” w najnowszych pracach Andrzeja Okińczyca

Andrzej Jajszczyk

Wizyta w pracowni Andrzeja Okińczyca to zawsze uczta dla ducha. Co oczywiście nie znaczy, że musi być miło. Tym bardziej, że poznański artysta, przez niektórych kojarzony wyłącznie jako twórca znakomitych portretów, często podejmuje tematy trudne, angażując się w szerszy, społeczny dyskurs. Dziś jego pracownię wypełniają gotowe bądź powstające właśnie prace, których motywem przewodnim jest przemoc i jej „dialog” z wolnością.

Największe wrażenie robi na mnie cykl zatytułowany „W imię Boga Jedyneho”. To porozrzucane bezładnie na podłodze odcięte ludzkie głowy, wyglądające jakby były zrobione z niewypalanej gliny. Tak naprawdę są zrobione ze styropianu pokrytego masą, czasami znacznej grubości, z wikolu, emulsji i pyłu drzewnego. Twarze mają niesamowitą, przerażającą ekspresję. Łatwo też spostrzec, że głowy należały do ludzi o różnym pochodzeniu etnicznym. Jak zwykle u Andrzeja Okińczyca widać niezwykłą dbałość o szczegóły i mistrzostwo ich wykonania – faktura skóry, zęby itp.



Andrzej Okińczyc (jako Hamlet ☺)



Już sobie wyobrażam wystawę tych głów, umieszczonych w pustych teraz kasetonach sufitu Sali Poselskiej na Wawelu. Ostatecznie, w 194. kasetonach znajduje się obecnie tylko trzydzieści oryginalnych drewnianych rzeźb z XVI wieku, powstałych w warsztacie Sebastiana Tauerbacha i Hansa Snycerza. Co prawda, w latach dwudziestych XX wieku Xawery Dunikowski wykonał cykl dodatkowych dwunastu „głów wawelskich”, m.in. Adama Mickiewicza, Anny Jagiellonki czy Henryka Walezego, ale nigdy nie umieszczono ich w kasetonach sufitu Sali Poselskiej. Tym którzy obawialiby się naruszenia stropu sali mogę przypomnieć, że jest on dwudziestowiecznym żelbetowym dziełem Adolfa Szyszko-Bohusza.



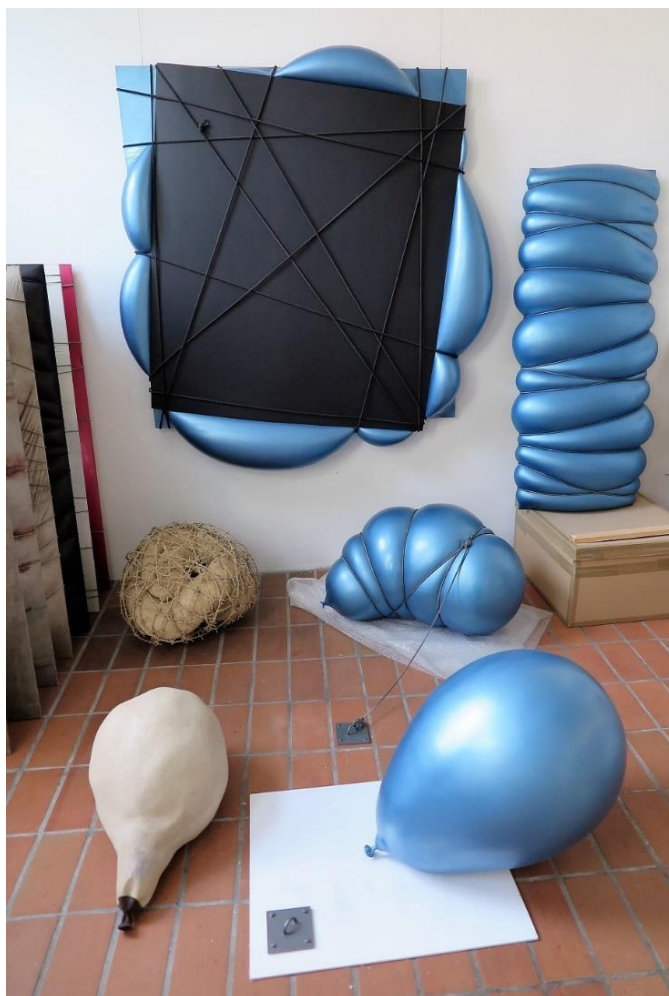
Andrzej Okińczyc, *W imię Boga Jedyne*, 2018



Andrzej Okińczyc, *W imię Boga Jedyne*, 2018

Kolejny, tworzony właśnie cykl prac łączący się z hasłem *przemoc* nosi tytuł „Zniewolenie”. Jego motywem przewodnim jest niebieski balon – symbol wolności, bo, jak tłumaczy mi artysta „balonu nie można związać”. Ale balony Andrzeja Okińczyca są w większości skrępowane. Ciekawa jest technologia ich wytwarzania – to rzeźby wykonane ze styropianu, pokryte wyszlifowaną masą i lakierowane, a gdy trzeba, dociążone we właściwym miejscu kamieniem. Detale, jak ustniki, są wykonane niesłychanie precyzyjnie i polakierowane. Jakość i precyzja wykonania całości jest absolutnie nadzwyczajna.

Jedna z prac to wyglądający na zardzewiały drut kolczasty (rdza jest namalowana), na którym pozostały



Prace z serii *Zniewolenie*





Andrzej Okińczyc, praca z serii *Zniewolenie*

strzępy ubrań, utrwalone za pomocą farby zmieszanej z wikołem. Jak dowiaduję się od Andrzeja, to fragmenty spodni czy sukienek członków jego rodziny.

Część wypukłych obrazów to jakby wzdęte powietrzem struktury także skrępowane linami, spod których wylania się ni to rdza, ni krew. Na niektórych z nich widać cięcia ostrym narzędziem. Sprawiają przygnębiające wrażenie zniewolenia. Te dzieła kojarzą mi się z wcześniejszymi pracami tego artysty z serii „Draperie”.

Kolejna grupa prac zawiera kształty przypominające klatkę piersiową. Jest w tych wystających żebrach coś niepokojącego, wręcz trupiego. Efekt na jednym z trójwymiarowych obrazów, zatytułowanych „Mumia” podkreśla pionowe, pozszywane nacięcie.

Niepokojące, eschatologiczne motywy, nawiązujące do przemijania, są od lat obecne w sztuce Andrzeja Okińczycy. Wspomniane wcześniej draperie czy kurtyny już samymi swymi kolorami są zaprzeczeniem radosnych nastrojów. Do tego dochodzą, widoczne



Andrzej Okińczyc, prace z serii *Zniewolenie*





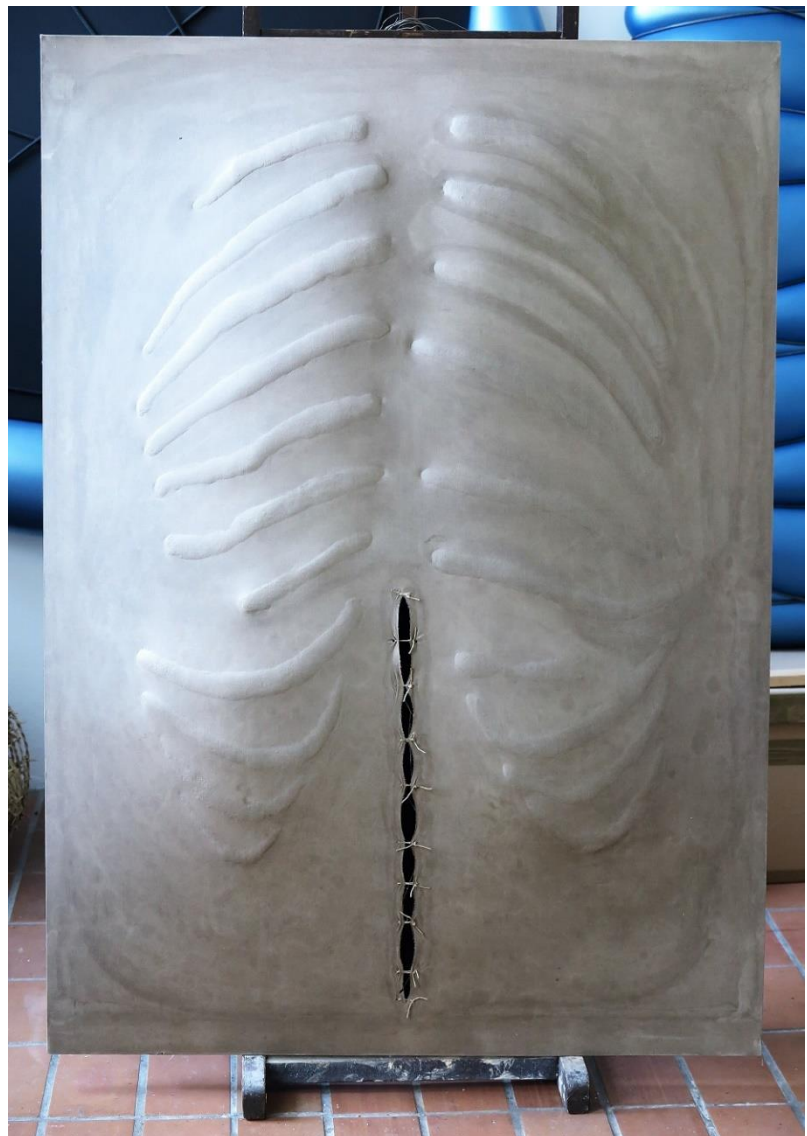
Andrzej Okińczyc, praca z serii *Zniewolenie*

na wielu z nich, wyraźnie znaki rozkładu, w tym pęknięcia, rozcięcia czy przestrzeliny. Nawiasem mówiąc, artysta wspominał mi, że wzorem niektórych z tych znaków były rozpadające się tynki na zaniedbanym niegdyś budynku Szkoły Baletowej w Poznaniu, przy ul. Gołębiej. W latach nam bliższych, na obrazach pojawiają się też oznaki choroby, w tym jakby zrakowaciałej tkanki, a również czegoś w rodzaju poplątanych wnętrzności. Podobnie przynębiające wrażenie robią, przypominające płyty grobowe, znakomite prace z serii „Hibernacja”, pochodzące z pierwszych lat XXI wieku. Z tego

samego okresu pochodzą bogate w fakturę obrazy z cyklu „Lawa” – dodajmy, że tytułowa lawa jest także „martwa”, znajdując się w stanie całkowicie bądź częściowo zastygłym.

Andrzej Okińczyc miał i w swojej twórczości okresy także bardziej pogodne. W 2001 roku powstała przepiękna, wielka (172 × 247,5 cm) i praktycznie trójwymiarowa „Łąka”. W tym samym roku artysta stworzył reliefowy „Staw Beaty”, a dwa lata później „Wodę”. Ale później zaczęły dominować niepokojące i mroczne „Trawy”. Czystym wykwittem radości były natomiast powstałe w latach 2007 i 2008 prace z cyklu „Parawany”.

Teraz znów dominują prace, wspomniane wcześniej, w których pojawia się tematyka przemocy. Może to znak naszych czasów, których twórca jest spostrzegawczym obserwatorem. Odcisnęło się to także na jego sztuce portretowej, czego widocznym wyrazem jest seria wizerunków wybitnych polskich prawników, takich jak: Ewa Łętowska, Andrzej Rzepliński, Jerzy Stępień czy Stanisław Waltoś.



Andrzej Okińczyc, *Mumia*